

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 26 LISTOPADA

N^o 34.

1838 ROKU.

TATABZY NA WESELU.

HISTORYJKA.

(DOKOŃCZENIE.)

Miarkujcie jaka być mogła biesiada Księcia Wojewody Pana na Ostrogu, który miał dziesięć milionów rocznego dochodu, który za Marszałka Dworu trzymał jednego ze starszych Wojewodów, płacąc mu siedemdziesiąt tysięcy złotych, którego orszak zwyczajny dwa tysiące dobornej szlacheckiej młodzieży składało.

W wielkiej sali godowej, po której ścianach rozwieszone były obrazy familijne i niektóre trofea wojenne, zastawiono długie stoły w kształt podkowy, okryte trzema wedle zwyczaju leżąciami na sobie obrusami sztytami, na których kurzyło się już pierwsze danie. W oddaleniu nieco połyskiwał niezmierną mocą srebro kredens za balustradą, przed którym stały stopy talerzy, półmiseków, pucharów i złocistych rostruchanów.

Nad wielkimi drzwiami wchodu, na wysokości galeryi, ustawiona była muzyka i śpiewacy chłopięta.

Przy jednym z okien sali, osobno zastawiono stolik suto założony mięsiwem dla nadwornego żarłoka Bohdana, który na dzień za trzydziestu zjadał, i za trzydziestu w potrzebie mógł się mierzyć. Było tam takie mnóstwo mięsiwa pieczonego i gotowanego, że ledwie uwierzyć było można, iż to wszystko pożre, jeden miernego wzrostu człowiek, niezbyt nawet otyły.

Goście weszli do sali jadalnej — panna młoda tylko się niepokazała. Za niemi służy i dworzanie wtoczyli się, mający stanąć za stołkami panów. Podano naprzód gościom s kolei wielką złocistą miednicę i naléwkę podobną, do umycia rąk, a nareszcie ręcznik suto po końcach szyty perłami. Marszałek dworu rozsądził ich wedle dostojęństwa i tak przystąpiono do pierwszego

dania, które składały pływające we czterech sosach żółtym, różowym, czarnym i szarym spore mięsa kawałki. Trzech krajczych u każdego stołu posługiwało. Oprócz tego, rozstawione było pieczyście i przyprawy korzenne, licząc w nie krajowy chrzan z octem, kapustę kwaśną i ogórki. Goście mało co przedtem śniadawszy niewiele jedli sami, lecz nakładali zgórą talérze i oddawali je sługom stojącym za nimi, którzy tuż zaraz za ich krzesłami, głośno podane potrawy spożywali. Przed każdym zsiadających był talérsz srebrny nakryty maléńką serwetką i łyżka srebrna pozłocista. Popijano piwo tylko w długich kielichach szklanych.

Po piérszém daniu zdjęto je razem piérszym obrusem, a drugie zastawiono z samych pieczeni różnego rodzaju składające się, zwierzyny, ptastwa i ryb. Mimo wspaniałości uczyły spozstrédz można było także na stole dziś bardzo wzgardzony groch ze słoniną i kaszę krajową. Nakoniec nastąpiło trzecie danie z samych łakoci złożone. Tu dopiero zaczęły się toasty za przyszłe powodzenie państwa młodych.

Gdy już do ust niesiono kielichy, a muzyka i moździerz połączyli się z wykrzykiem *Piérwsze zdrowie!* — nagle z dziedzińca ozwał się głos — nie vivat wykrzykujący, nie radosne hura! lecz krzyk przestachu, który stłumiwszy wszystkie, skamiénił gości i wytrącił z rąk ich puchary.

Wybladły kozak wpadł do sali.

» Książę, » zawołał, « Tatarzy! » i padł z osłabienia i przestachu.

Wszyscy porwali się od stołu; gwar, krzyk, zamieszanie, ścisk i zgiełk się zrobił po całym zamku. Wszyscy wołali: « Tatarzy! Tatarzy! » książę Sołomerecki pobiegł do narzeczonej swojej.

» Idź do szabli i konia! » odpowiedziała mu i znikła.

Strwożony wyjrzał oknem. Na błoniu za lodami Ikwy, pod lasem, warczał i rozwijał się zagon niezliczonych Tatarów, który złodziejską doliną blisko Dubna niepostrzeżony doszedłszy, nagle wpadł pod miasto pędząc przed sobą kozaków wysłanych po język. W oddaleniu rozemnieć niemożna było liczby, powiększonej koźmi łóźniami, które Tatarowie zwykli byli z sobą prowadzić dla odmiany — szarzał tylko ten tłum posuwając się coraz bliżej.

Książę zbiegł na dziedzińce.

Tu siodlano konie, wyciągano działa, zwodzono mosty, lud z miasta i przedmieść cisnął się w bramy tłumnie krzyżąc i wiodąc z sobą bydło, konie, wozy. W monasterze Świętego Krzyża bił dzwon na trwogę poturo a spiesznie — przestrach był nie do opisania.

Książę Wojewoda zimny, nieporuszony, stał na podwórzu i dawał rozkazy gładząc brodę. Niewielkie hufce gromadziły się kolejno w milezieniu; wszyscy służący przybyłych gości, siadali na koń, gotowali oręż. Książę Sołomerecki milczący stanął przy nim i patrzył mu w oczy.

Tym czasem tłuszczy tatarska coraz się zbliżała pod zamek, skrzykiem, a raczej piskiem okropnym nieregularnym tłumem postępując, opasywała warownię, zapuszczając się wopuszczone już prawie przez mieszkańców przedmieścia. Niektórzy Murzowie z oddziałami podbiegali pod mury, które oczyma mierzyli, a strzały ich jak posłańce boju, padały nawet na podwórzec zamkowy; inni potrząsając długie sznury przygotowane na jeńców, pokazywali je stojącym na zamku.

Tabor z wozów siadał na dołynie, rozbijano kilka liechych nad wozami namiotów. Wszystko to działo się z nieporównaną szybkością, ale mieszkańcy zamku dość spokojnie na przygotowania patrzyli. Sposobiono kamienie, wodę wrzącą, nabijano działa, rozstawiano na okół strażę, mocięjsze po bastionach i bramach, a hufce tam, gdzie grubsze lody mogły dopomóc do wdarcia się na zamek Tatarom.

Stój uczy weselną wrzącą się wesołością, w jedną chwilę zrobiło się przygotowanie do boju smutne a przynajmniej poważne i posępne. Panny i kobiety modliły się po oddalonych komnatach i w cęrkwi — modliły się i łamiąc ręce płakały.

Gdy się to dzieje, a strzały Tatarów coraz gęściej jakby na urągowisko pod nogi oblężonym padają, wszyscy jeszcze wyraźniejszej czekając zaczepki stoją w milezieniu. Nagle ze wschodów bieży ktoś, w czarnej sukni, na dziedzińce, wpada między stojących i woła. — «Tu strzały świszczą, a wy stoicie jeszcze?» — Na te wyrazy głośno wymówione, wszyscy się obracają, nawet Książę Wojewoda. «Kto je wyrzekł?» — «Panna młoda.»

Ona zaplotła kosy, wdziała suknią żałobną, uzbroiła się w miecz znaleziony gdzieś w opuszczonych komnatach i pierwsza z zapaloném okiem bieży do dział stojącego zotwartą na dolinę paszczą.

Przed nią rozwija się cały ten straszny obóz tatarski, do jój uszu dolatują głosy ich dzikie, widzi ich łuki napięte i szable błyszczące i wozy i konie i wśród téj zgrai wznoszący się namiot Hana, który w blasku zachodzącego już słońca świeci się purpurą, rospina się, siada i s księźcem na czole, grozić się zdaje krzyżom kościołów i cérkwi.

Na ten widok staje Księżna Beata, patrzy długo i myśli, i zdaje się jakby się po cichu modliła. Wszyscy milczą, tylko Bohdan żarłok nabija działo — Księżna celuje niém, wyrывa łat zapalony z ręku puszkarza, przykłada. — — —

I wystrzał głośny rozbija się w powietrzu, huczy, grzmi, a kula świszcząc leci w dolinę. — Za dymem nic niewidać — lecz wiatr zachodni rospędza go. Księżna Beata klaska w dłonie — Niéma namiotu Hana, księźyc złoty leży na ziemi, kula go obaliła!

Zobozu Tatarów wrzask okropny słyszeć się daje, widać jak się kupią i gromadzą i jak ruszają z nową wściekłością ku zamkowi.

• Księżno! odzywa się ktoś s tłumy, • zabiłaś im Hana, oni nas wszystkich w pień wytną! •

Beata spojrziała w milczeniu s pogardą i kazała nabijać działo; a Tatarzy którzy się tak byli rzucili ku zamkowi, zaczęli zaraz ściągać się, kupić, nareście obóz łamać, wozy zaprzęgać i spieszenie dalej zagon popędzili.

A kiedy w oddaleniu przy księźycu widać już tylko było czerniejącą ich zgraję, Księżna otrząsając pył z sukni, i ocięrając czoło, zawołała do Wojewody. — • Teraz czas do cérkwi! • — • Idźmy! • powtórzyli wszyscy z zapalem.

J. I. Kraszewski.



BIAŁY CZŁOWIEK NA DWORZE KRÓLA NEGRÓW.

W zachodniém nadbrzeżu Afryki, leży pod gorącą strefą w cieńcu palmowych, cedrowych i cytrynowych gajów, szeroki kraj nazwany *Gwineą*. Przez długi czas żyli pierwotni czarni mié-

szkańcy tej krainy w swobodzie i nie nieklóciło ich spokojności; bo królestwo Akim, na szczęście Negrów, blisko sta mil od brzegów odległe, nietak łatwo nawidzane być mogło od przemysłnych Europejczyków, którzy się dotychczas po brzegach tylko nadmorskich gościć ośmielili. Tymczasem zasłyszal już cokolwiek Król Akimu *Trempung*, o jakichś *białych potworach morskich*; tak bowiem nazywali Negrowie, dość barbarzyńsko, nas kształtnych Europejczyków! Lecz taki to jest urok i moc wzywczajenia; dla czarnych dam i panów w Gwinei nie niema powabniejszego i piękniejszego nad aksamitne gładkie i jak heban czarne ciało. Wiadomo, iż, gdy angielscy podróżni Adanson i Mungo-Park przez afrykańskie osady podróżowali, gdzie jeszcze niemiano sposobności dziwienia się europejskiej gracyi, dzieci Negrów z straszliwym wrzaskiem i przestraczem przed nimi uciekały. Żony Króla Murzynów *Ali*, które sobie Mungo-Parka najusilniej widzieć życzyły — bo trzeba wiedzieć, że i w Afryce kobiety niemniej ciekawe — nie przestały nalegać na Króla, aż im Anglika przedstawił. Nigdyby

on był swoim pięknościom przystojnego mężczyzny niepokazał, ale widząc białą potworę wodną, ani pomyślał o zazdrości: prosił ich tylko, aby się do najstraszniejszego widoku przygotowały, i rozkazał mieć w pogotowiu wszelkie środki przywrócenia ich do przytomności, gdyby przypadkiem zasłabły; jakoż w istocie, gdy czarne piękności podróżnego Anglika ujrzały, omal niepomidlały s przestraczu. Najodważniejsze nawet z nich, chcąc się cokolwiek do Anglika zbliżyć, uczuły mimowolnie drżenie przestraczu i cofnąć się musiały. — Cóżby to dopiero było, gdyby się która z naszych najpiękniejszych blondynek, a którąby za skończoną piękność mieć można, do pałacu monarchy Negrów zbliżyła? — Uchowaj Boże! piękność ta hezpiecznie u nas w rząd aniołów liczona, naprowadziłaby dzikich Negrów na dzikszysze domysł, iż jej żywcem skóre zdjęto.

W samęj rzeczy sądzą Negrowie w grubęj niewiadomości, iż zdolnymi jesteśmy do takiego czynu, któremu téż jedynie naszą ohmierzłą białosć przypisują. Niektórzy trzymają nas wprost za ludożerców, i nadają nam w ich

grubym języku nazwisko, które po polsku właśnie tyle co *mięsożérny djabeł* znaczy. Łatwo sobie jednak wystawiam, skąd to obrzydłe miano pójść mogło. Gdy z głębi Afryki, na sprzedaż do europejskich okrętów przywlekanych czarnych niewolników opatrywano, czyli zdrowi i ile warci: niezawodnie sobie niewiadomi Negrowie wnosić mogli, iż się to dla tego dzieje, aby rozpoznać, czy są do pożarcia zdolni, i w tém błędném mniemaniu zostali.

Aby prawdę powiedzieć, przyznać jednak musimy, iżeśmy i my także niegdyś czarnych nie za właściwych ludzi trzymali, lecz za rodzaj zwierząt trzymający środek między małpami a ludźmi. Nasi uczeni dowodzili nam *czarno na białém* w nieśmiertelnych dziełach rycinami ozdabianych, iż poczciwi czarni mniej rozumu od nas posiadają. Od czasu zaś, jak Negrowie dowiedli, iż i oni cywilizacyą przyjąć mogą; jak na wyspie Hajty szkoły, rękodzielnie a nawet ustawy i prawa mają; sktórychby się może niejedno i w oświeconej Europie przydało: od tego mówię, czasu odmięniło się cokolwiek zdanie o rozumie Negrów, a wiel-

cy uczeni ze swými rozumieniami i nieśmiertelnými dziełami, wyglądają odtąd mniej rozumnie.

Lecz zapomniałem o Królu Akimu, a o jego to piérwszém spotkaniu z europejską figurą opowiedziéć sobie zamierzyłem.

Jakem więc namięnił, doszły roschodzące się coraz głośnieji wieści o *białych potworach morskich*, które morzem nadpłynąć i z wielkiej drewnianej skrzyni na brzeg wyléźć miały, i do uszu królewskich. Podróźni którzy te stworzenia na własne oczy widzieli, utrzymywali przed monarchą, iż potwory te zadziwiające, mają podobieństwo do ludzi, iż na dwóch nogach prosto chodzą, nieprzyjemnym głosem rozmaite tony wydają, sktórych wnosić można, iż się jak inne zwierzęta między sobą rozumieć muszą. Nie są jednak wszyscy jednakięgo kształtu i koloru; w twarzy mają po prawdzie wszyscy obrzydłą białość, lecz na ciele najwięcej pstrych i kudłatych. Inni znowu podróźni zapewniali i zaprzysięgali, iż na brzeg wylazłe *stworzenia wodne* nie są bynajmniej ludźmi, lecz jakiś rodzaj *djabłów morskich*. Wielu z nich mają pod nosem długie włosy, i piją naj-

milęj wodę, którejby żaden człowiek używać niémógł, bo kilka tylko kropel do ust wziętych, pieczenie jakby ogniem sprawują. Przynieśli także z głębi morza jakieś palki, w których się błyskawica i grzmot znajduje. Jeżeli tą palką do ptaka w powietrzu wymierzą, spada natychmiast po błyskawicy i głośnym grzmocie nieżywy, jakby strzałą trafiony. — Dziwił się Król Akimu, tym doniesieniom, lecz niewszystkim wiarę dawał. Tymczasem potwierdzano ciągle słyszane wieści, a podziwienie Króla dochodziło do najwyższego stopnia, gdy nareście znany dobrze scharakteru i rozsądku szacowany obywatel jego kraju, spodróży powrócił, którą był w interesach handlowych ku brzegom morza przedsięwziął. I on widział na własne oczy te potworne stworzenia, i oświadczył przed Królem, swoim Panem, iż je wyraźnie za ludzi zinnego świata uznaje; a mniemanie swoje następującemi starannie opowiadaniem postrzeżeniami odowodził: — Znajdują się na brzegach niektórzy ludzie nasi, którzy się języka owych istot pouczali, a nawet z niemi rozmawiają, czego je-

sze na innych zwierzętach nie doświadczone; muszą więc także być ludźmi. Czyli zaś od Boga tyle jak my dostali rozumu, — niewiem; owszém poważam się powątpiewać o tém: bo chociaż czasem rozumnie się zachowują, częściej jednak pokazują się przeciwnie. Największą znajdują roszkosz, pić wodę palącą, poezem zupełnie głupieją, śmieją i zataczają się, ściskają każdego kto się nawinie; biją i skaczą dopóki ich sen nienapadnie. Wstawszy, stają się znowu dość rozumnymi.

Mają także zdolność do tańcu. Uważałem iż, gdy jeden z nich włosiennym kijem po wydrążonem drewnie suwać zaczyna, jedni na świegotliwy głos który to drewno wydaje, drgania w nogach dostają, drudzy wymierzonym krokiem postępują, a inni znowu wlewo i w prawo skaczą.

Uważałem dalej, iż mają jakieś zaczarowane kartki, którymi się często zajmują. Zasiada ich razem kilku, biorą te pstro malowane kartki które są jednakiej wielkości, mięszają je dobrze i rozdają między siebie. Potem wpatruje się każdy wnie, i ani z nich oka niespuszcza. W oka

mgnieniu pokazuje się dziwna moc tych czarów, bo niektórzy patrzą się ponuro i gniewliwie; drudzy śmieją się z dziką radością; inui znówu radują się, albo smucą i rozpaczają, jakby co najmilszego w świecie utracili.

Król potrząsał na to doniesienie głową, jak się to przy osobliwszych i niepodobnych wieściach, których przecie ze wszystkiém zaprzeczyć niemożna, czynić zwykło. Ciekawość jego doszła do najwyższego stopnia, i jak najusilniej życzył sobie oglądać jedno s tych potwornych stworzeń, choćby już i nieżywe; we wszystkiém albowiém co dotychczas słyssał, było wiele sprzeczności.

Pozwolywał więc najdoświadczniejszych rodaków swego państwa do siebie, aby się o ich zdaniu dowiedzieć. Niektórzy z najstarszych przestrzegali go: • Strzeż się wprowadzać te dzikie potwory do szczęśliwego kraju naszych naddziadów; słusznie albowiém obawiamy się nieszczęścia z ich przybyciem. Czyliby potędze naszych Królów a twoich przodków — czyliżby własnej

twojej sile trudną było rzeczą rozszerzyć granice państwa Akim aż do najdalszych końców zamieszkanój ziemi? — Lecz niezapraęnęli oni tego, ani myśleli, posuwać się poza słone topielisko, które Bóg potworom na siedzibę przeznaczył. Niechaj tam słońce każdego wieczora zapada, by nazajutrz jaśniej i silniej zeszło; lecz dla nas tam szczęścia niéma! — Stamtąd to pochodzą ogniste gromy w ciemnych obłokach, niszczące ziemię nawały i grzmoty s przeraźliwym rykiem: i tam to wylęgły się potwory, co w pałkach błyskawicę trzymają. i jak wodę ognisty żar żłopia. •

Tak mówili najstarsi z radców; lecz młodszy równie jak i Król, ciekawi, innego byli zdania: •Przystoi przecie — utrzymywali oni — Królowi i jego rodzinie, dociekać należycie wszystkiego, cokolwiek się dzieje, by się przekonać jaki to wpływ na dobro kraju mieć może; przedewszystkiém zaś idzie tu szczególnie o to, czy te wyrzutki słonej wody w samój rzeczy ludźmi są. •

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)